



SPRAWOZDANIE
DYREKTORA
PRYWATNEJ ŚREDNIEJ
SZKOŁY ŻEŃSKIEJ
Z PROGRAMEM GIMNAZYAL-
NYM
W KRAKOWIE
ZA ROK SZKOLNY 1902/3.



DRUKARNIA ZWIĄZKOWA W KRAKOWIE
POD ZARZĄDEM A. SZYJEWSKIEGO - 1903

227h

SPRAWOZDANIE DYREKTORA PRYWATNEJ ŚREDNIEJ SZKOŁY ŻEŃSKIEJ

z programem gimnazyjalnym

W KRAKOWIE

za rok szkolny 1902/1903.



CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ W KRAKOWIE

pod zarządem A. Szyjewskiego.

1903.

Nakładem Towarzystwa szkoły gimnazjalnej żeńskiej w Krakowie.

LUKIANOS.

BAJCZARZ albo NIEDOWIAREK.

Tłómaczył M. K. Bogucki.

„Bajczarz“ należy do tej grupy utworów genialnego satyryka, które dla badacza kultury treścią swoją szczególniejszy przedstawiają interes. Podczas gdy w młodszym latach ośmieszał i chłostał więcej ogólnie ludzkie, wszędzie i po wszystkie czasy przejawiające się drożności i wady, albo zwalczał już i tak silnie podkopaną wiarę w bogi, z wiekiem, w miarę rosnącego doświadczenia i statku, podjął bój z groźniejszym o wiele, a właściwie jedynie niebezpiecznym wrogiem, z tem złem, które jest znamienną i charakterystyczną chorobą epoki Antoninów: z błagą i szarlata-nerią w dziedzinie nauki, i ze wzrosłym na tle pustki filozoficzno-religijnej pociąganiem do zabobonu i mistycyzmu. Bystry umysł Lukianosa czuł dobrze, że mroki, padające stąd, są zapowiedzią owej strasznej nocy, która niebawem zaledz miała nad światem hellenisko-rzymskim; to też ten „obrońca pogodnej jasności i piękności hellenizmu przeciwko ciemnocie, obłudzie i zdzczeniu barbarzyńskiemu“ z całą energią ściga bez litości i miłosierdzia ironią, szyderstwem, namiętną, często zjadliwą polemiką wrzekomych filozofów, fałszywych proroków, magików, czarnoksiężników i t. d., których roje bezczelnie przewijały się wśród zwyrodniałego społeczeństwa. Prawda, że w obrazie, jaki Lukianos daje, czuć nieraz przesadę, barwy, nakładane zbyt ponuro, rażą i krzyczą, ale też i zło, z któ-

rem wiódł wojnę, było potwornie wstrętne, a ból, który rósł z jego coraz bujniejszym wielmożeniem się, czasami tak piekący, tak rozpaczliwie nieznośny, że trudno było zachować miarę.

Tyle do wyjaśnienia myśli przewodniej i treści utworu.

W epoce rozbijałego spirytyzmu, okultyzmu i t. d. może nie bez korzyści będzie to i owo w tem przed 17 wiekami napisanem dziełku przeczytać i rozważyć.



TYCHIADES i FILOKLES.

Tychiades. Czybyś mi też, mój Filoklesie, nie umiał powiedzieć, czem się to u kaduka dzieje, że cała masa ludzi takie do kłamstwa ma zamiłowanie, że i sami lubią pleść ni to ni owo, i tych, co tego rodzaju historye opowiadają, z całym upodobaniem słuchają?

Filokles. Wiele, mój Tychiadesie, może być powodów, które kazują nieraz ludziom dla dobra jakiejś sprawy uciekać się do kłamstwa.

Tychiades. Kiedy mię nie rozumiesz! Ja nie o tych się pytam, co z potrzeby kłamią. Wszak takich można owszem usprawiedliwić, a czasem i pochwalić, gdy bądźto nieprzyjaciela w pole wywodzą, bądź w obronie swej skóry chwytają się w biedzie tego środka, jak to naprzykład Odysseus nieraz robił

. gdy przyszło za siebie
I za swe towarzysze stawić się w potrzebie. *)

Ja, moja duszko, tych mam na myśli, co kłamstwo dla kłamstwa ponad wszystko umiłowali, co niem się rozkoszują, niem parają bez żadnych oczywistych powodów. Otóż o takich chciałbym się dowiedzieć, w jakim też oni robią to celu.

*) Odyssea ks. I. w. 5.

Filokles. Czy w istocie spotkałeś się kiedy z ludźmi, co by mieli taką żyłkę do kłamania?

Tychiades. Ba! Na kopy możesz ich liczyć!

Filokles. W takim razie chyba tylko nierozum możnaby u nich podać jako przyczynę zmyślenia. — Dawać pierwszeństwo temu, co najgorsze, przed tem, co najlepsze!

Tychiades. Ale gdzie?! Mógłbym ci wymienić setki ludzi, zresztą rozumnych i światłych w całym tego słowa znaczeniu, a tak dziwnie namiętnie hołdujących temu nałogowi, tak rozkochanych w bajczarstwie, iż formalnie przykro człowiekowi, że tacy tędzy pod każdym względem ludzie znajdują upodobanie w tem, żeby zawracać głowę sobie i komu się tylko uda. Tych starych bajczarzy znasz naturalnie lepiej, niż ja: takiego Herodota, Ktesiasa z Knidos i ich poprzedników, poetów, z Homerem na czele; mężom tym, na cały świat głośnym, udało się dzięki temu, że kłamstwa swe pismem uwiecznili, tumanieć nie tylko współczesnych sobie słuchaczy, ale baję ich, dla cudownie pięknego języka i wiersza przechodząc z pokolenia na pokolenie, aż do naszych dochowały się czasów. Nie wiem, jak tam kto, ale mnie doprawdy wstyd jest nieraz za nich, jak zaczęną opowiadać o owej przygodzie Uranosa, kaźni Prometeusa, buncie Gigantów i o tych wszystkich okropnościach Hadesu, albo jak Zeus zakochany wziął na się postać tura lub łabędzia, jak jakaś tam babina zamieniła się w ptaka lub niedźwiedzicę, wreszcie o tych Pegazach, Chimajrach, Gorgonach, Cyklopach i tym podobnych banialukach i bredniach, które mogą co najwyżej dzieci bawić w wieku, kiedy jeszcze boją się „straszka“ i „boba“. Ale poetom jeszczeby to może uszło. Jakże tu jednak nie śmiać się, kiedy już miasta i narody całe publicznie, z urzędu kłamią? Wszak Kreteńczycy nie wstydzą się pokazywać grobu Zeusa, Ateńczycy głoszą, że Erichtonios wyrósł u nich z ziemi, że pierwsi ludzie porodzili się w Attyce niby jarzyny; chociaż to nie jest jeszcze tak komiczne, gdy się porówna z podaniem tebańskim o jakichś tam Spartach, co się z kłów smoczycy poczęli. A kto w te błazeństwa nie chce uwierzyć, ale rozpatrując rzecz krytycznie, sądzi, że trzeba by być półgłówkiem albo tumanem ostatnim, żeby się dać przekonać, że Triptolemos jechał powietrzem na rydwanie, zaprzężonym w skrzydlate smoki,

albo że Pan przybył z Arkadyi, aby pomagać w bitwie pod Maratonem, albo że Boreas porwał Orejtyę, tego mają za heretyka, za osła, że wątpi w sprawy tak oczywiste, tak prawdziwe. Taka jest potęga kłamstwa!

Filokles. Mój Tychiadesie! Poetom i miastom możnaby to wreszcie darować, gdyż pierwsi ze względu na słuchaczów biorą z mitów to do swych utworów, co przedewszystkiem podobać się może i robić wrażenie. Ateńczycy zaś, Tebanie i kogoby tam jeszcze można wymienić, że chcą w ten sposób ojezyźnie przysporzyć chwały. I w istocie, gdyby się wyrugowało z Hellady cały ten balast mitologiczny, to przewodnicy musieliby w niej chyba z głodu powymierać, gdyż cudzoziemcy nawet za darmo nie chcieliby gołej prawdy słuchać. Ale tych, co lubują się w łgarstwie, choć ani jeden, ani drugi powód u nich nie zachodzi, tych trzeba by w istocie nazwać śmiesznymi w najwyższym stopniu.

Tychiades. Myślę! — Otóż wracam właśnie od tego słynnego Eukratesa, gdzieś się nasłuchał bredni i baj bez liku. A właściwie, kiedym tych banialuk, tych koszałek opatek, jakie plótt, miał aż potąd, dałem wśród najżywszej pogadanki drapaka, jakby mię furey z domu pędziły.

Filokles. Co też ty mówisz, Tychiadesie? Wszak Eukrates to chodząca prawdomówność i niktby w świecie nie uwierzył, żeby taki brodac, człowiek sześćdziesięcioletni, grzebiący nadto tyle w filozofii, raczył słuchać bajek, któreby ktoś w jego obecności plótt, nie dopieroż, żeby sam coś podobnego był w stanie zrobić.

Tychiades. A jednak, żebyś wiedział, mój kochany, co on nie gadał, jak zaręczał słowem honoru, jak się nawet od czasu do czasu przysięgał, stawiając na świadków swe dzieci! Doprawdy, że, kiedym tak patrzył na niego, różne mi przez głowę przechodziły myśli: że może dostał bzika, pomieszania zmysłów, to znowu że jak mógłem tyle czasu nie poznać się na takim szalbierzu, takiej małpie nędznej w skórze lwiej. Takie niestworzone rzeczy gadał.

Filokles. Cóż też takiego na Hestyę, Tychiadesie? Radbym poznać blagę, którą krył pod tem potężnem brodziskiem.

Tychiades. Otóż, Filoklesie, lubię od czasu do czasu, jak tylko mam chwilę wolniejszą, wpaść do niego; a że dzisiaj chcia-

łem się widzieć z Leontichosem, który, jak wiesz, jest moim przyjacielem, a dowiedziałem się od służącego, że wyszedł zrana na wizytę do chorego Eukratesa, więc wybrałem się do tego ostatniego z dwóch powodów, mianowicie, by i z Leontichosem się spotkać, i Eukratesa zobaczyć, — gdyż nie wiedziałem wcale, że jest chory. Leontichosa jednakowoż nie zastałem już — jak mi mówiono, wyszedł właśnie na chwilę przede mną — natomiast kupę innych, między nimi perypatetyka Kleodemos, stoika Dejnomaehosa i Jona, tego, coto, jak wiesz, uważa się za wyrocznie w filozofii platońskiej, sądząc, że on sam jeden tylko odgadł myśli mistrza i sam jeden tylko zdolny jest wyświecać ich tajnie. Otóż tacyto tam byli mężowie: ideały mądrości i enoty, śmietanka różnych szkół, że czoło tylko pochylać i nieomal drżeć na sam ich widok! Był też i lekarz Antigonos, wezwany, zdaje się, dla porady do Eukratesa. Sam Eukrates miał się już widocznie lepiej, choroba była stara: reumatyzm mianowicie wlaźł mu znowu w nogi. — Skoro mię Eukrates zobaczył, poprosił mię, żebym usiadł przy nim na sofie, głosem cichym, jakby chorobą złamanym, co mię niemało zdziwiło, gdyż wchodząc słyszałem wyraźnie, jak darł się na całe gardło. Usprawiedliwszy się znanym komunałem, że nie wiedziałem wcale, że jest chory, i że, skorom się tylko o tem dowiedział, pędem biegnę, usiadłem obok z jak największą ostrożnością, żeby się tylko nóg jego nie dotknąć. Towarzystwo zajęte było właśnie rozmową o chorobie; dyskurs toczył się już częścią przed mojem przybyciem, a w dalszym toku rozmawiano na tensam temat teraz jeszcze i każdy zalecał jakiś środek leczniczy. „Otóż“, — mówił Kleodemos — „jeśli się podniesie z ziemi lewą ręką ząb ryjówki, zabitej tak, jakem przedtem mówił, i zawiąże w świeżo zdartą ze lwa skórę, a następnie skórą tą owinie się nogi, to ból w tej chwili ustaje“. — „Nie we lwa“, — ozwał się Dejnomaehos — „tylko, jakem słyszał, łani, i to takiej, co jeszcze nie rzucała. I to, wydaje mi się prawdopodobniejsze, bo sarna jest zwierzęciem chyżem i cała jej siła leży w nogach, lew zaś jest, co prawda, silny i tłuszczy z niego, łapa prawa i włosy z brody te, co tak sterczą, dużo mogą pomódz, jeśli się jednego lub drugiego umie z właściwem zakłębieniem użyć, ale leku na ból w nogach wcalebym się po nim nie spodziewał“. — „I ja też“ — rzekł Kleodemos —

„sam byłem dawniej tego zdania, że skóra powinna być ze sarny ze względu, że sarna jest chyża. Ale niedawno wytłómaczył mi jeden Afrykanin, biegły w takich sprawach, że lew jest o wiele więcej chyży, niż sarna, bo przecie, powiada, chwytła ją wreszcie, kiedy ją zacznie gonić“. — „Brawo Afrykanin!“ krzyknęli obecni. — „I wy wierzycie“, — zawołałem — „że zakłęcie jakieś, albo rzecz jakaś, z zewnątrz uwieszona, może skutkować, gdy choroba wewnątrz nurtuje?“ Towarzystwo buchnęło na te słowa śmiechem i widać było, że uważali mię za straszego ciemięgę, iż nie wiem nic o rzeczach najoczywistszych, o rzeczach, którychby żaden człowiek ze zdrowym rozumem nie považył się kwestyonować. Tylko lekarz Antigonos rad był, o ile mógłem zauważyć, z mojego odezwania się, może dlatego, że długie czasy lekceważono go sobie, gdy, chcąc w sposób umiejętny leczyć Eukratesa, polecał mu wstrzymać się od picia wina, jeść jarzyny i unikać wszelkiego zmęczenia. „Co?“ — rzekł, uśmiechając się Kleodemos. „Więc ty nie wierzysz, żeby takie rzeczy mogły w chorobie być pomocne?“ — „Tak jest!“ — rzekłem. „Bo musiałbym chyba sieczkę mieć we łbie, żeby uwierzyć, iż rzeczy czysto zewnętrznej natury, nie mające z wewnętrznymi przyczynami chorób najmniejszego związku, w połączeniu z waszemi zamawianiami i jakimiś hokus pokus, mogą skutkować i zawieszane na ciele uzdrawiać. Choćbyś w skórę lwa nemejskiego zawiązał szesnaście myszy całych, na nic to się nie zda. Ja przynajmniej nieraz widziałem lwa, jak, wijąc się z bólu, kulał mimo opiekuńczej osłony własnej skóry“. — „Ot laik z ciebie i tyle!“ — rzekł Dejnomachos. „Trzeba było postarać się o to, żeby się pouczyć, w jaki sposób środki owe, w chorobie stosowane, pomagają. To ty, widzę, i najdowodniejszym będziesz chciał przeczyć faktom, jak wypędzaniu feber peryodycznych, czarowaniu węzów, leczeniu wrzodów ropiących i t. d., co teraz już nawet baby stare umięją robić. A jeżeli to wszystko w istocie się dzieje, to czemużby, proszę, i tamto nie mogło się także dziać?“ — „Mój Dejnomachosie!“ — rzekłem. „Wyciągasz wnioski z nieuzasadnionych przesłanek i, jakto mówią, klin klinem wybijasz. Przecież nie jest dowiedzionem, że to, o czem mówisz, te, a nie inne wywołają przyczyny. To pewna, że, dopóki mię nie przekonasz dowodnie, że sprawy te mają swe uzasadnienie, że w istocie febra,

czy wrzód, złakłszy się słowa czarodziejskiego albo zaklęcia barbarzyńskiego, czmycha ze swej sadyby, póty ja pozwolę sobie to wszystko, co tu gadasz, uważać za plotki babskie“. — „Jeśli tak mówisz“, — rzekł na to Dejnomochos — „to muszę przypuścić, że i w bogów nie wierzysz. Nie wierzyć, że święte słowa mogą uzdrawiać!“ — „Hola!“ — krzyknąłem — „bratku! Bogowie mogą swoją drogą istnieć, a to może swoją drogą być kłamstwem. Ja ze czcią odnoszę się do bogów i widzę ich moc uzdrawiającą, widzę ich rękę opiekuńczą, gdy chorym z pomocą leków i sztuki lekarskiej przywracają zdrowie. Wszak Asklepios sam i jego synowie ratowali chorych, przykładając leki kojące, a nie za pomocą okładów ze lwów i myszy“. — „Dałbyś sobie z nim spokój!“ — rzekł Jon. — „Posłuchajcie! Opowiem wam coś ciekawego. — Byłem wyrostkiem może tak 14 letnim, kiedy pewnego razu przyszedł do ojca mojego jeden człowiek z wiadomością, że robotnika z naszej winnicy, Midasa, służącego nadzwyczaj silnego i pracowitego, ukąsiła w południe żmija i że leży z rozniesioną całkiem nogą. Rzecz zaś miała się podobno tak, że, kiedy przywiązywał pędy winnej latorośli i okręcał koło palików, przypęłzył gad, ugryzł go w wielki palec i w tej chwili uciekł do swej kryjówki, podczas gdy biedaczysko Midas, nie mogąc sobie rady dać z bólu, krzyczał w niebogłoty. Gdy tej nowiny słuchamy, patrzymy, aż oto koledzy Midasa niosą nieboraka w lektyce, całego opuchniętego, sinego, najwyraźniej już rozkładającego się i ledwo dychającego. Kiedy mój ojciec stoi strapiony tym wypadkiem, jeden z jego przyjaciół, który tam był na miejscu, rzecze: „Uspokój się! Ja ci sprowadzę w tej chwili Babilończyka, czyli, jak ich to zwyczajnie nazywają, Chaldajczyka, a on tego człowieka zaraz uzdrowi.“ No i, żeby dużo nie gadać, przyszedł ów Babilończyk, wypędził za pomocą jakiegoś zaklęcia jad z ciała, a nadto przywiązał Midasowi jeszcze do nogi kawałeczek kamienia, odłupanego z nagrobka zmarłej dziewczicy, i tak przywrócił mu życie. I to jeszcze głupstwo! Ale Midas wziął na plecy lektykę, w której go przyniesiono, i wrócił nazad w pole do roboty. Taką moc miało owo zaklęcie i ów kamień z nagrobka. Ten Babilończyk dokazywał innych jeszcze rzeczy, ale to wprost graniczących z cudem. Naprzykład raz rano poszedł na to nasze pole, oczyścił, obchodząc w koło trzy razy,

dotyczące miejsce za pomocą siarki i pochodni, odczytał ze starej księgi siedm jakichś czarodziejskich słów i wypędził wszystkie płazy, jakie tylko znajdowały się w obrębie tych granic. Jakby je kto ciągnął, wyszły na zakłęcie roje węzów, okularniki, żmije, kerasty, gniewce, ropuchy i kumaki. Tylko jeden stary wąż nie stawił się na rozkaz; przypuszczam, że z powodu wieku sędziwego nie mógł się przyczołgać i dlatego został na miejscu. Ale czarno-księżnik rzekł: „Jeszcze kogoś brakuje!“ I wybrawszy najmłodszego węża, wyprawił go w poselstwie do owego starucha; i rzeczywiście po chwili zjawiła się i ta bieda. A kiedy już wszyscy byli na miejscu, tchnął na nich Babilończyk i jakież było nasze zdumienie, gdy od tego tchnienia wszystko w jednej chwili zgorzało“. — „A proszę cię, Jonie“, — rzekłem — „czy ten poseł, ten wąż młody, przyprowadził pod rękę owego, jakieś go nazwał, starowinę, czy też on sam przyszedł, podpierając się laską?“ — „Żartuj sobie, żartuj!“ — ozwał się Kleodemos. „Ja przedtem większym jeszcze, niż ty, byłem w tych sprawach niedowiakiem i sądziłem, że nigdy w świecie to się nie stanie, żebym w coś podobnego uwierzył, a przecież, jakem wreszcie ujrzał jednego obieżyświata, barbarzyńcę, — podawał się za Hyperborejczyka — jak latał w powietrzu, takem uwierzył i po długim oporze musiałem dać za wygraną. Bo i cóż miałem robić, gdym w jasny dzień widział, jak bujał w powietrzu, jak szedł po wodzie, jak chodził przez ogień i to tak noga za nogą“. — „Jakto?“ — zawołałem. „Widziałeś w istocie Hyperborejczyka latającego w powietrzu albo chodzącego po wodzie?“ — „A tak! i to w butach takich, jakie-to oni zwyczajnie noszą. — A co o innych drobniejszych sztukach, jakie pokazywał, to już i gadać nie warto: jak miłość niecił, duchy wywoływał, nieboszczyków, od Bóg wie kąd zmarłych, na ziemię przyzywał, co więcej Hekatę we własnej osobie stawiał przed nami i Selenę przyciągał na ziemię. Muszę wam opowiedzieć jedną rzecz, jaką zrobił u Glaukiasa, syna Aleksiklesa, a którą ja na własne widziałem oczy. — Otóż ten Glaukias, który niedawno po śmierci ojca odziedziczył majątek, zakochał się w córce Demajnetosa, Chryzydzie; ja uczyłem go filozofii i gdyby nie ta miłość nieszczęsna, byłby już obecnie na wylot znał system perypatetyczny, gdyż już jako młodzieniec ośmnastoletni świetnie umiał analitykę.

a fizykę przeszedł ze mną od A do Z. Otóż kiedy już rady nie mógł sobie dać od tej miłości, zwierzył mi się ze wszystkim. Ja z obowiązku swojego jako nauczyciel sprowadzam mu owego Hyperborejczyka, czarnoksiężnika, i daję mu zaraz cztery miny na rękę, gdyż kazał sobie coś z góry zapłacić na ofiary, a szesnaście miał dostać, jeśli sprawa z Chryzydą pójdzie pomyślnie. Hyperborejczyk czekał do pełni księżyca, — o tym bowiem czasie zwyczajnie odbywają te praktyki — zrobił w świetlicy domostwa dół i o północy wywołał najprzód ducha ojca Glaukiasowego Aleksiklesa, który umarł przed siedmiu miesiącami. Starzec mocno był nierad z tej miłości, gniewał się, wkońcu jednak zgodził się na wszystko. Następnie sprowadził Hekatę, wiodącą z sobą Kerberosa, i przyciągnął na ziemię Selenę; tu dopiero było co widzieć, a coraz to co innego! Bo najprzód ukazała się nam w postaci kobiety, następnie zmieniła się w przepiękną krowę, wreszcie zrobiło się z tego szczenię. Nakoniec ulepił nasz Hyperborejczyk z gliny Eroska i rzekł doń: „Idź i przyprowadź tu Chryzydę!“ Gлина frunęła, a za chwilę słyszymy, puka ktoś do drzwi, i oto... wchodzi Chryzyda. Kiedy zaś kur zapiał, Selene uciekła na niebo, Hekate zapadła się pod ziemię, pierzchnęły też i inne mary, a i Chryzyda — było to już niemal o świcie — zabrała się z powrotem do domu. Gdybyś, Tychiadesie, wszystko to był widział, nie powątpiewałbyś teraz, że czary wiele mogą pomódz“. — „Dobrze mówisz!“ — odrzekłem. „Wierzyłbym, gdybym był widział, ale, żem nie widział, więc musicie mi chyba darować, że nie mogę tak bystrym, jak wy, w tym kierunku poszczycić się wzrokiem. Zresztą znam tę Chryzydę, o której mówicie, jako damulkę romansową i wcale nie tak okrutną i nie mogę zrozumieć, na coście potrzebowali dla niej owego posła glinianego, czarnoksiężnika z kraju Hyperborejów i co więcej Seleny. Nie mogę się też wydziwić i samemu czarnoksiężnikowi, że, mogąc cieszyć się miłością najbogatszych dam i ciągnąć od nich tysiące tysięcy, za marne cztery miny pomaga Glaukiasowi w jego zalecankach“. „Śmiesznyś jest“ — ozwał się Jon — „z tem twojem niewierzeniem w nic. Ja tylko radbym się zapytać, jakie jest twoje zdanie o tych, co opętanych uwalniają od ich dręczycieli i w sposób tak oczywisty za pomocą zaklęć wypędzają z nich duchy. I to nie żebym ja dopiero o tem mówił,

ale wszyscy znają owego Syryjczyka z Palestyny, mistrza w tym kunszcie, i wiedzą, ilu on to epileptyków, których wziął w kurację, wywracających oczyma i toczących pianę, postawił na nogi, przywrócił do stanu normalnego i wyzwolił od strasznych katuszy — rozumie się nie za bagatelę. Postępuje on tak, że staje przy takim człowieku, leżącym na ziemi, i pyta go, skąd duchy w niego weszły. Chory sam nic nie mówi, a tylko duch odpowiada po grecku, barbarzyńsku, albo ogółem w języku tego kraju, z którego pochodzi, w jaki sposób i skąd wszedł w owego człowieka. Wtedy on zapomocą zaklęć, a gdy te nie pomagają, grózbę wygania złego ducha. Ja sam widziałem na własne oczy raz takiego ducha, jak wychodził: czarny był, jakby okopcony“. „Nie dziwota“ — rzekłem — „mój Jonie, że możesz coś podobnego widzieć, skoro jasno jak na dłoni oglądasz nawet idee, które wam praojciec wasz Platon pokazuje, a które dla nas ślepców wprost są niedostrzegalne!“ — „Albożto Jon tylko“ — ozwał się Eukrates — „coś podobnego widział? Cała masa innych także ludzi spotykała się z duchami bądźto w dzień, bądź w nocy. Mnie bo nie raz, ale tysiące razy zdarzało się coś podobnego widzieć. I z początku miałem nieco strachu, ale teraz to takem się z tem oswoił, że mi nawet przez głowę nie przejdzie pomyśleć, żebym coś niezwykłego widział, zwłaszcza też od czasu, jak mi jeden Arab dał pierścień, zrobiony z żelaza ze szubienicy, i nauczył mię jednego zaklęcia, składającego się z kilku imion. A może i mnie nie będziesz chciał, Tychiadesie, uwierzyć?“ — „Jakżebym śmiał“ — odrzekłem — „nie wierzyć Eukratesowi, synowi Dejnona, mężowi tak uczonemu, gdy na własnych swych śmieciach, niczem się nie krępując, z całą swobodą wypowiada swe myśli?“ — „Owóż historję z posągiem“ — rzekł Eukrates — „nie ja tylko mógłbym ci opowiedzieć, ale i wszyscy moi, gdyż wszyscy, ilu ich tylko jest w tym domu, mają z tem co noc do czynienia, i dzieci i młodzieńcy i starzy“. — „Cóż to za posąg?“ zapytałem. — „Czy nie zauważyłeś“, — odrzekł — „wehódząc na podwórze, takiej ślicznej statuy, dzieła słynnego twórcy posągów ludzkich, Demetriosa?“ — „Czy tego z krążkiem“, — rzekłem — „pochylnego jakby do rzutu, zwróconego ku dziewczynie, która mu krążek podała, lekko przysiadającego na jedno kolano i robiącego wrażenie, jakby równo-

czesnie z wyrzuceniem krążka miał się wyprostować? — „Nie, nie!“ — odrzekł. — „Dyskobol, o którym mówisz, to robota Myrona; ni też ten obok niego, przepasujący głowę wstęgą, ten taki piękny. To rzecz Polyklejtosa. Ale czy nie zauważyłeś — że damy spokój tym rzeźbom na prawo od wejścia, między którymi znajdują się także „zabójcy tyranów“ Kritiosa i Nesiotesa — przy bazenie z wodą takiego brzuchacza z łysiną, napół osłoniętego szatą, z brodą, której kępkę włosów wiatr rozwiewa, z takimi silnie występującymi żyłami, robiącego zupełnie wrażenie żywej natury — o tej właśnie rzeźbie mówię; ma to być koryncki wódz Pelichos“. — „W istocie“ — rzekłem — „widziałem na prawo od Kronosa podobną statwę, ze wstęgami i zeszlými wieńcami a także złotymi płytkami na piersiach“. — „To ja“ — rzekł Eukrates — „takem go wyłocił za to, że mię wyleczył z zimnicy, powtarzającej się co trzeci dzień, która mię umordować chciała“. — „Jakto!“ — zawołałem. „To ten sławetny Pelichos był także lekarzem?“ — „Nie był, ale jest!“ — odparł Eukrates. „A nie strój sobie kpinek, boby ci się wnet co od niego mogło dostać. Już ja wiem, jaką moc ma ten wyszydany przez ciebie posąg. Czy myślisz, że ten, co może wyzwalać od febry, nie potrafi także zesłać jej, na kogo tylko zechce?“ — „Litości, miłosierdzia!“ — zawołałem — „przemozny posągu! — No i na czymże jeszcze przydybaliście go tu w domu?“ — „Słoko tylko“ — rzekł Eukrates — „noc zapadnie, zstępuje z piedestału, na którym stoi, i dalejże chodzić po wszystkich kątach domu — i tak go właśnie napotykają: czasami sobie nawet przyśpiewuje. Złego nie zrobił jeszcze nikomu nic: trzeba mu tylko zejść z drogi, a on przechodzi mimo, nie zważając wcale temu, co go spostrzegł. Bardzo często kąpie się także i bawi przez całą noc w wodzie tak, że słyhać jej pluskanie“. — „A może właściwie“ — ozwałem się — „posąg przedstawia nie Pelichosa, tylko Kreteńczyka Telosa, sługę Minosa; bo i ten był ze spiżu i włóczył się po Krecie. — Wiesz ty co, Eukratesie, że, gdyby nie to, że jest zrobiony z brązu, a nie z drzewa, to śmiało mógłby uchodzić nie za dzieło Demetriosa, ale za jeden z tych arcytworów Dajdalosa ze względu mianowicie że, jak powiadasz, i on daje nura z piedestału“. — „Ej, żebyś tylko“ — odrzekł — „nie pożałował potem, Tychiadesie,

tych żartów. Ty nie wiesz, co on zrobił jednemu człowiekowi, który przywłaszczył sobie obole, jakie mu co nów składamy“. — „O! i porządna należała mu się kara!“ — krzyknął Jon. „Tażto świętokradztwo! I jakże go ukarał, mój Eukratesie? Chciałbym coś o tem usłyszeć, choćby nawet ten niepocziwy Tychiades miał nie wiedzieć jak sprawę kwestyonować“. — „Otóż“ — ciągnął Eukrates — „leżała spora kupka obolów u jego stóp, kilka srebrnych pieniążków przytwardzonych było na wosku do biodra, a także płytek srebrnych, złożonych bądźto jako wota, bądź wynagrodzenie za wyleczenie z febry. A mieliśmy za parobka do koni jednego Libijczyka, łajdaka skończonego. Otóż ten umyślił sobie sprzątnąć to wszystko w nocy i rzeczywiście, upatrzwszy chwilę, gdy posąg zeszedł na ziemię, sprzątnął. A teraz uważaj, jak się zemścił Pelichos i wykrył kradzież Libijczyka, kiedy z powrotem spostrzegł, że go ograbiono. Całą noc błakał się nędznik po podwórzu i jakby zalał do labiryntu, nie mógł się z niego wydostać, aż rankiem samym schwytano go z temi pokradzionemi rzeczami. No nabiliśmy gałgana, co się zowie. I już niedługo żył po tym wypadku: zdechł łoter marnie od chłost, jakie wedle własnych zeznań co noc odbierał tak, że na drugi dzień aż siniaki miał po całym ciele. — A teraz, Tychiadesie, możesz sobie popkiwać z Pelichosa, a o mnie myśleć, że już jak Minos drugi bredzę od starości.“ — „Eukratesie!“ rzekłem. „Póki spiż spiżem, a posąg dziełem Demetriosa z Alopeki, twórcy ludzi, nie bogów, nigdy, przenigdy nie będę miał strachu przed statua Pelichosa, któregobym nawet żywego nie-bardzo się bał, gdyby mi groził“. — Na to odezwał się lekarz Antigonos: „Mam i ja, Eukratesie, Hippokratesa z brązu, figurę może tak na łokieć wysoką; otóż, ledwo tylko lampa zgaśnie, zaczyna z hałasem chodzić po całym domu, przewracać pudełka z pigułkami, przelewać lekarstwa, strzelać drzwiami, głównie wtenczas, kiedy zwlekamy z ofiarami, które mu co roku składamy“. — „Taaak! To już i taki“ — rzekłem — „doktorzyna Hippokrates żąda, żeby mu składać ofiary i gniewa się, jeśli mu się na czas porządnej nie zastawi obiady? Taż on powinienby być rad, gdyby go się doroczną tylko ofiarą grobową poczęło, albo libacę mu złożyło z miodu, albo wieńcem przystroiło głowę“.

„A posłuchajno“ — rzekł Eukrates — „i na to postawię ci świadków, com widział przed pięciu laty. Było to właśnie w czasie zbiorów; tak koło południa zostawiłem robotników w polu przy pracy, a sam poszedłem sobie do lasu, rozpatrując po drodze i roztrząsając jakiś problem. Kiedym się znalazł w gęstwinie, słyszę naraz naszczekiwanie psów; myślałem, że to mój syn Mnason poluje sobie, jak zwykle, gdzieś w kniei z kolegami. Tymczasem co się nie dzieje: po chwili daje się słyszeć trzęsienie ziemi, huk niby gromu i oto wprost na mnie kroczy niewiasta okropna, wysoka na jakie może pół staja; w lewej ręce trzyma pochodnię, w prawej miecz długi może na dwadzieścia łokci. U dołu miała nogi z węzów, górną zaś częścią ciała, mianowicie wzrokiem i obliczem straszliwym przypominała Gorgonę; miasto włosów spłoty węze opasywały jej głowę, kłębiły się po szyi i tu i owdzie wiły aż po barkach. Patrzcie, moi drodzy, jakie mrowie mię przechodzi na samą opowieść o tem! To mówiąc, pokazał nam Eukrates ramię: włosy stały jak druty od strachu. Te stare dziady, Jon, Dejnomachos i Kleodemos, tak mu się dali ciągnąć za nos, że z rozdziawioną gębą, zapartym tchem słuchali, modły korne zanosząc w duchu do tego niebywałego kolosu, babsztyla stumetrowego, tego piramidalnego „stracha.“ A ja tymczasem rozmyślałem, jak tacy ludzie mogą kształcić młodzież i hołdy odbierać od świata, kiedy tylko skronią swą siwą i brodą siwą różnią się od dzieciaków, a nawet od nich jeszcze są łatwowierniejsi. Wtem ozwał się Dejnomachos: „Ciekaw jestem, Eukratesie, jak też wielkie były psy bogini?“ — „Większe od słonia indyjskiego“ — odpowiedział Eukrates — „takie czarne, jak on, włochate, z brudnymi, nastroszonymi kudłami. Kiedym to zobaczył, stanąłem i sygnet, który mi dał ongi ów Arab, obróciłem kamieniem ku dłoni: w tejsze chwili Hekate grzmotnęła swą nogą węzową w ziemię i oto rozwarła się czelusć olbrzymia, tak może wielka, jak Tartar, poczem w mgnieniu oka skoczyła w nią i zniknęła. Odetchnąłem, a uchwyciwszy się rosnącego nieopodal drzewa, aby mi się w głowie nie zawróciło i bym nie stoczył się w otchłań, spojrzałem w dół. I cóż zobaczyłem? Hades cały, calutki, Pyriflegeton, jezioro, Kerberosa, umarłych i to tak wyraźnie, żem niektórych nawet mógł poznać. Naprzykład ojca widziałem jak najwyraźniej: miał na sobie

jeszcze tesame szaty, w którycheśmy go pochowali“. — „A co też robiły“, — zapytał Jon — „mój kochany Eukratesie, dusze?“ — „A cóżby robiły!“ — odpowiedział Eukrates. „Podzielone na szczepy i rody leżą sobie na błoni asfodelowej i zabawiają się z przyjaciółmi i krewnymi“. — „I niechże tu jeszcze“ — zawołał Jon — „polemizują epikurejczycy z naszym świętym Platonem i jego nauką! — A Sokratesa i Platona czy nie zauważyłeś między nieboszczykami?“ — „Sokratesa“ — rzekł — „widziałem w istocie; co prawda niezbyt wyraźnie: więcej domyślałem się, że to on, z łysiny i obwisłego brzucha. Natomiast Platona — a sędzę, że wobec przyjaciół trzeba być otwartym — otóż Platona nie mogłem poznać. Kiedym się tak wszystkiemu do syta napatrzył, zwarła się owa czeluść i kilku sług moich, którzy mię szukali, a między nimi i ten oto Pyrrias, zjawilo się właśnie w chwili, gdy rozpadlina nie zupełnie się jeszcze zamknęła. — Czy ja prawdę mówię, Pyrriasi?“ — „Tak jest, na Zeusa!“ — rzekł Pyrrias. „Jeżczem słyszał ujadanie psów w owej rozpadlinie i zdawało mi się, że widzę przedzierający się przez nią blask jakby pochodni“. Śmiać mi się chciało z tego świadka, który, by miary dopełnić, przyczynił jeszcze od siebie szczekanie i ogień. — Tu ozwał się Kleodemos, „To, coś ty widział, nie tyś pierwszy widział i nie sam jeden widział. I mnie samemu niedawno, kiedym był chory, zdarzyło się coś podobnego widzieć. Chodził do mnie i leczył mię obecny oto tutaj Antigonos. Było właśnie siódmy dzień, a gorączka trawiła mię sroższa od sirokkka. Wszyscy moi wynieśli się co do jednego z mojego pokoju, zamknęli drzwi i czekali na dworze stosownie do rozkazu twojego, Antigonosie, że może w ten sposób uda mi się zasnąć. Wtem oto — a jeżczem wcale nie spał — zbliża się do mnie cudownie piękny młodzieniec w śnieżnobiałym płaszczu, każe mi wstać i wiedzie mię przez jakąś czeluść do Hadesu, jakem zaraz zmiarkował, skorom ujrzał Tantalosa, Tityosa i Sisyfosa. No i cóż mam mówić?! Staję wreszcie przed trybunałem (był tam Ajakos, Charon, Mojry i Erynije); ktoś niby król — musiał to być Pluton — siedział i czytał nazwiska tych, co mieli umrzeć ze względu, że termin żywota już się im skończył. Młodzieniaszek stawiał mię przed nim. Ale Pluton zgniewał się i rzekł do mojego przewodnika: „Jeszcze mu się“ — powiada — „nić żywota nie

kończy; niech idzie precz. Natomiast przyprowadź tu kowala Demylosa, bo na jego kołowrotku już nici nie staje“. Zerwałem się uradowany, gorączka opuściła mię, jak ręką odjął, i począłem opowiadać wszystkim, że Demylos umrze: mieszkał on w sąsiedztwie i, jak nam się słyszeć dało, był także jakiś chory. I w istocie po chwili usłyszeliśmy u niego jęki i zawodzenia“. — „To wszystko głupstwo!“ ozwał się Antigonos. „Ja znam jednego człowieka, który ożył w dwadzieścia dni po pogrzebie; leczyłem go przed śmiercią i potem, jak powstał z martwych“. — „I jakimże się to cudem stało“, — rzekłem — „że w ciągu tych dwudziestu dni ani ciało rozkładowi nie uległo, ani nie nastąpiła śmierć przez zagłodzenie? Nic innego tylko ten twój pacjent musiał być drugim Epimenidesem!“ Gdy tak rozmawiamy, przyszli synowie Eukratesa z palestry: jeden już młodzieniec, drugi pacholę może tak piętnastoletnie. Pozdrowiwszy nas, usiedli na sofie przy ojcu, mnie zaś przyniesiono fotel. Eukrates, jakby na widok synów jakieś wspomnienie obudziło mu się w duszy, „Jak pragnę ich szczęścia!“ — rzekł — (i to mówiąc, położył na nich rękę) „tak prawdą jest, Tychiadesie, to, co ci teraz opowiem. — Jakem kochał nieboszczkę moją żonę, a ich matkę, wszyscy wiedzą, a za dowód, póki tu była z nami, posłużyć może moje życie z nią, kiedy zaś wreszcie umarła, że kazałem wszystkie jej stroje i szaty, które za życia najbardziej lubiła, razem z nią spalić. Siódmego dnia po jej śmierci leżałem tak, jak obecnie, tutaj na sofie i czytałem sobie spokojnie dla ukojenia bólu, który mi serce tłoczył, owo pismo Platona o nieśmiertelności duszy. Wtem zjawia się — kto — moja Demajneta! i siada przy mnie w temsamem miejscu, gdzie teraz siedzi oto Eukratides“ —; to mówiąc, wskazał na młodszego syna. Chłopiec, który już od chwili, jak ojciec zaczął opowiadać, siedział blady, drgnął ze strachu na całym ciele, jak to u dzieci można nieraz widzieć. „Skorom ją ujrzał“, — ciągnął Eukrates — „chwyciłem ją w ramiona i rzewnym wybuchnąłem płaczem. Ale ona kazała mi się uspokoić i poczęła mi robić wyrzuty, że wprowadziłem wszystko zresztą zrobiłem po jej woli, ale żem jednego bucika — a miała złote — nie spalił; powiedziała, że wpadł pod skrzynię i tam się znajduje. I to też było powodem, żeśmy go nie mogli znaleźć i tylko jeden spalili. Gdy tak rozmawiamy, zaczęła prze-

klęta psina — maltańczyk — pod sofą szczekać; ledwo zaszcze-kała, mara znikła. Trzewik znaleziono w istocie pod skrzynią i spalono potem. — No czy będziesz śmiał jeszcze, Tychiadesie, wątpić w te tak oczywiste i co dzień obserwowane fakta? — W tej chwili wszedł do sali pytagorajczyk Arignotos, ten z długimi włosami, uroczystym wyrazem oblicza, wiesz, ten okrzyczany ze swej mądrości, co go to nazywają świętym. Odetchnąłem na jego widok. „Otóż to“ — pomyślałem sobie — „bicz na bajeczarzy! Poczekajcie — mówiłem sobie w duszy — z waszemi cudownymi bredniami; już wam mój mędrzec zaknebluje pyski!“ — I zdawało mi się, że z zrządzenia Losu zjawił się przede mną jakiś, jakto mówią, *deus ex machina*. Arignotos usiadł na miejscu Kleodemosa, który się mu ustąpił, i zapytał najprzód o zdrowie. A kiedy mu Eukrates odpowiedział, że się czuje lepiej, rzekł: „O czym dysputujecie? O ile zasłyszałem, wchodząc, zdawało mi się, że temat był wcale zajmujący“. — „Ot próbujemy“ — odrzekł Eukrates — „tego twardego jak głaz człowieka“ — tu wskazał ręką na mnie — „przekonać, że są duchy i widziadła, że dusze umarłych chodzą po świecie i pokazują się, komu chcą“. Zarumieniłem się i spuściłem oczy przed Arignotosem na ziemię. „Poczekajno, Eukratesie!“ — rzekł Arignotos. „Może Tychiades jest tego zdania, że tylko dusze tych tułają się, co gwałtowną poginęli śmiercią, np. jeżeli się ktoś powiesił, albo jeśli go ścięto, ukrzyżowano, ogółem jeśli w podobny sposób zeszedł ze świata, a dusze tych, co naturalną pomarli śmiercią, nie. Bo jeśli tak myśli, to poniekąd może i ma słuszość“. — „Gdzież tam!“ — zawołał Dejnomochos. „On w ogólności utrzymuje, że coś podobnego ani istnieć, ani pokazywać się nie może.“ — „Co?!“ — krzyknął Arignotos, przesywając mię groźnym wzrokiem. „Ty nie wierzysz w rzeczy, które się, że tak powiem, w oczach całego świata dzieją?“ — „Przebaczcie!“ — odrzekłem — „że nie wierzę, a to dlatego, że sam jeden tylko nie miałem szczęścia coś podobnego zobaczyć: gdybym był widział, toć naturalnie musiałbym wierzyć tak, jak wy“. — „Słuchaj!“ — ciągnął Arignotos. „Jeśli kiedy zdarzy ci się być w Koryncie, zapytaj się o dom Eubatidesa, a jak ci go wskażą, — stoi nieopodal Kranejon — to wejdź do środka i powiedz odźwiernemu Tibiosowi, że chciałbyś widzieć miejsce, w którym pytagorajczyk

Arignotos wykopał złego ducha i następnie wypędził tak, że odtąd można już było spokojnie w tym domu mieszkać. — „Jakże to było, Arignotosie?“ — zapytał Eukrates. — „Od dłuższego czasu“ — odparł Arignotos — „nikt w tym domu nie chciał mieszkać, gdyż straszło. A jeśli czasem i ktoś się sprowadził, to w tej chwili umykał w jak największem przerażeniu: jakiś duch okropny, niepokojny nie dał mu się ostać na miejscu. Skutkiem tego dom powoli zaczął się walić, dach zapadać — i już po prostu nikt nie miał odwagi nawet wejść do wnętrza. Kiedym o tem usłyszał, zabrałem z sobą stosowne księgi (a mam całe stopy książek w języku egipskim, traktujących właśnie o tych sprawach) i w porze, gdy się zaczyna zasypiać, udałem się do tego domu, choć mój pobratym, dowiedziawszy się, gdzie idę, odradzał mi i niemal przemocą mię wstrzymywał, gdyż był przekonany, że idę na oczywistą zgubę. Ale ja biorę z sobą lampę, udaję się sam, ale to sam, do wnętrza, stawiam światło na podłodze, siadam na ziemi i zaczynam najspokojniej czytać. Wtem staje przede mną duch: kosmaty, kudłaty, czarny jak piekło, myśląc widocznie, że ma z pierwszym lepszym durniem do czynienia, i spodziewając się, że i mnie także stracha napędzi. Zbliża się do mnie, atakuje mię to z tej, to z owej strony i próbuje koniecznie zmódz, przybierając postać to psa, to buhaja, to lwa. Ale ja biorę do ręki najstraszliwszą formułę czarnoksięską i, zaklinając go w języku egipskim, zapędzam w kąt owego ciemnego pokoju. A kiedym przyjrzał się miejscu, gdzie się zapadł, ułożyłem się następnie na spoczynek. Zrana, kiedy już wszyscy mieli mię za straconego i sądzili, że trupa tylko znajdą ze mnie tak, jak z tylu innych, wychodzę ku zdumieniu obecnych i zbliżam się do Eubatidesa z radosną dlań nowiną, że odtąd będzie miał dom czysty i że można w nim już będzie bez obawy mieszkać. Poczem biorę jego i kilku jeszcze innych, których ciekawość przyprowadziła, wiodę na miejsce, gdzie widział, jak się duch zapadł w ziemię, kazuję im wziąć rydło i łopaty i kopać. Uczynili tak i w głębokości jakiego sążnia znaleźliśmy zakopane oddawna zwłoki — nic tylko szkielet. Wydostaliśmy go i pogrzebali, i od tego czasu miał dom spokój od upiorów“. Kiedy skończył Arignotos, to dziwo mądrości, tą powagą chodząca, obecni jak jeden mąż uznali mię za waryata, że kwestyonuję rzeczy,

w które nawet taki Arignotos wierzy. Mimo to ja, nie zważając ani na włos jego siwy, ani na sławę, jakiej zażywał, zawołałem: „Więc i ty, Arignotosie, w którym prawda jedyną pokładała nadzieję, niczem innym nie jesteś, tylko worem, wypchanym marą i urojeniem? O jakże i na tobie sprawdza się przysłowie: Nie wszystko złoto, co świeci!“ — „Słuchajno!“ — rzekł na to Arignotos. „Jeśli nie wierzysz ani w to, co ja mówię, ani co Dejnomachos, ani Kleodemos, ani nawet Eukrates, to bądź łaskaw wymienić nam kogoś, co odmiennego jest od nas zdania, a wedle ciebie więcej w tych sprawach zasługuje na wiarę, niż my“. — „Owszem!“ — odparłem. „Jest nim ów słynny Demokritos z Abdery, który do tego stopnia był przekonany, że coś podobnego dziać się nie może, że zamknął się w grobowcu poza miastem i tutaj dnie i noce spędzał na pisaniu i układaniu dzieł. A kiedy raz kilku młokosów, chcąc sobie z niego zażartować i stracha mu napędzić, ubrało się w czarne szaty grobowe i przywdziało maski, zrobione w kształcie czaszek, i, opasawszy go kołem, wyprawiało płasy i tany, to on nie tylko, że nie zląkł się tych figlarzy, ale nawet nie spojrział wcale na nich i, nie odrywając się od pisania, krzyknął: „Nie róbcie błazeństw!“ Tak silnie był przekonany, że dusza poza ciałem bytować nie może“. — „To nie dowodzi“ — rzekł Eukrates — „niczego innego tylko, że i Demokritos był niespełna rozumu, jeżeli w istocie tak sądził. — Ale opowiem wam jeszcze jedną historję, która się mnie samemu przydarzyła — nie żebym dopiero od kogoś był ją słyszał. A sądzę, że i ty, Tychiadesie, jak posłuchasz, będziesz musiał uwierzyć w prawdziwość tej opowieści. — Kiedym za młodu bawił w Egipcie, dokąd mię mój ojciec wysłał na nauki, przyszła mi raz ochota popłynąć do Koptos a stamtąd wybrać się do kolosu Memnona, aby usłyszeć jego jęk przy wschodzie słońca, o którym takie cuda opowiadają. I słyszałem go w istocie, ale nie, jak ludzie zwyczajnie słyszą: niewyraźne jakieś dźwięki —; mnie Memnon własnymi ustami wygłosił w siedmiu wierszach wróżbę o przyszłości i, gdyby nie to, że nie chcę odbiegać od rzeczy, mógłbym je wam nawet przytoczyć. Gdyśmy płynęli w górę, jechał przypadkowo z nami jeden uczony w piśmie z Memfis, człowiek ogromnej wiedzy, mąż, który posiadał całą mądrość Egiptu. Podobno przez 23 lat mieszkał

w tajemnych podziemiach świątynnych, a sama Izyda kształciła go w kunszcie czarnoksięskim“. — „Ach, to Pankrates!“, — krzyknął Arignotos — „mój mistrz, człowiek święty! — Prawda? taki ostrzyżony do skóry, w płóciennej opończy, wiecznie zamyślony, po grecku mówi niezbyt czysto, wysoki, z nosem perkatym, obwisłymi wargami i nieco chudemi nogami“. — „Tak!“ — rzekł Eukrates — „Pankrates. — Z początku nie wiedziałem, kto to może być. Skorom jednak zobaczył, gdy od czasu do czasu okręt nasz stawał na kotwicy, jak wprost cudownych dokazywał rzeczy, jak nawet na krokodylach jeździł i pływał sobie porówno z tymi potworami, a one kuliły się przed nim ze strachu i merdały ogonami, zrozumiałem, że to święty jakiś człowiek; zacząłem się też niebawem zbliżać do niego, aż wreszcie takem się jakoś pobratał z nim i pokumał, że mi odsłonił wszystkie tajemnice, a w końcu namówił mię, żebym zostawił swych niewolników w Memfis i sam tylko jeden poszedł z nim, a nie będzie nam zbywać na sługach. I potem żyliśmy ot tak. Przychodzimy do tej lub owej gospody: on bierze zaraz zasuwę od drzwi, miotłę, albo nawet tłuczek od moździerza, odziewa w szaty, odmawia jakieś zaklęcie, poczem dotyczący przedmiot zaczyna chodzić, i wszyscy inni ludzie myślą, że to człowiek. No i szło to po wodę, kupowało żywność, przyrządzało ją i na każdym kroku pomagało nam i usługiwało, że aż miło. A następnie, kiedyśmy go już więcej nie potrzebowali, wymawiał inne jakieś zaklęcie, i znowu miotła zamieniła się w miotłę, albo tłuczek w tłuczek. Tego sekretu mimo najusilniejszych zabiegów nie mogłem od niego wyciągnąć; z nim tylko krył się przede mną, choć zresztą niczego w świecie nie byłby mi odmówił. Ale przecie jednego dnia zacząłem się tak jakoś w ciemnym kącie i udało mi się podsłuchać owo zaklęcie: składało się z trzech zgłosek. Wydawszy tłuczкови stosowne zlecenia, poszedł następnie na rynek. Nazajutrz, korzystając z tego, że miał coś tam do załatwienia na rynku, wziąłem tłuczek, ubrałem go, wymówiłem podobnie, jak on, znane mi zgłoski i kazałem mu wodę nosić. Kiedy przyniósł pełny dzban wody, rzekłem: „Dosyć, nie noś już wody, ale zamień się znowu w tłuczek!“ Tymczasem cóż? Tłuczek nie chciał mię usłuchać, tylko nosił i nosił wodę, aż wreszcie cały dom stał w wodzie. Nie wiedząc, co z tym fantem począć, a bo-

jąc się, żeby tymczasem Pankrates nie nadszedł i nie gniewał się, — jak się rzeczywiście stało — chwytam siekiere i przecinam tłuczek na dwie części: aż tu każda połowa bierze dzban i zaczyna nosić wodę — i tak miasto jednego miałem teraz dwóch sług. Wtem zjawia się Pankrates, i widząc, co się dzieje, zamienia tłuczki w drzewo, jak były przed zaczarowaniem, a sam opuszcza mię cichaczem i ginie mi gdzieś bez śladu“. — „A cóż? Czy teraz“ — zapytał Dejnomochos — „umiałbyś jeszcze człowieka zrobić z tłuczka?“ — „O, tak!“ — odrzekł Eukrates — „ale tylko w połowie; nie potrafię mianowicie, skoro go raz zamienię w nosiwodę, przywrócić mu pierwotnych kształtów: musielibyśmy się narazić na całkowite zalanie domu“. — „I nie przestaniecie wy już raz“, — krzyknąłem — „dziady stare, pleść tych baśni! Jeśli już nie dla czego innego, to choć ze względu na tych wyrostków odłóżcie na kiedy indziej te wasze dziwolązne, okropne historie, żeby sobie przypadkiem głowy nie nabili strachami i bredniami. Powinnibyście ich przecie oszczędzać i nie przyzwyczajać do słuchania rzeczy, które, jak się ich raz uczepią, tak im już przez całe życie będą kulą u nogi, zaszczepią wiarę w gusła i zabobony i strachajłów z nich porobią“. — „Dobrze“, — rzekł Eukrates — „żeś wspomniał o gusłach i zabobonach. — Otóż jakże ty, Tychiadesie, zapatrujesz się na takie rzeczy, jak wróżby, przepowiednie, głosy ludzi, przez bóstwo natchnionych, lub te, które można w świętych słyszeć przybytkach, albo na prorocтва, które dziewica wierszem głosi? Naturalnie, że i w to wszystko nie będziesz chciał uwierzyć! — Otóż nie chcę wspominać o tem, że mam pierścień święty z wizerunkiem Apollona pytyjskiego w kamieniu i że ten Apollon mówi do mnie — nie chcę, jak powiadam, wspominać, żebyś nie myślał, że się przechwalam czemś niesłuchanem; natomiast chciałbym wam opowiedzieć to, com słyszał w Mallos w świątyni Amfilochosa, gdzie sam heros i to na jawie rozmawiał ze mną i udzielał mi rad w moich sprawach, a także, com na własne oczy widział, — następnie muszę wam opowiedzieć to, com widział w Pergamos i słyszał w Patarach. Otóż, kiedym wracał z Egiptu do domu, słysząc, że ta wyrocznia w Mallos cieszy się ogromną sławą i zaufaniem u ludzi i że na każde słowa, które się tylko napisze na tabliczce i odda prorokowi, jasną daje odpo-

wiedź, pomyślałem sobie, że nie zaszkodzi w przejeździe wziąć na próbę tę wyrocznię i popytać nieco boga o przyszłość...“ Gdy Eukrates chce dalej ciągnąć, ja, widząc, na co się zanosi, że zamierza rozpocząć całą pompatyczną powieść o wyroczniach, a sądząc, że niepotrzebnie tylko musiałbym się sam jeden żreć ze wszystkimi, zostawiłem go w drodze z Egiptu do Mallos tem ochotniej, żem czuł, iż obecność takiego, jak ja, mędrka i niedowiarka, jest im nie na rękę. Rzekłem tedy: „Przepraszam, że pożegnaj; muszę pójść poszukać Leontichosa, bo chciałbym się z nim koniecznie w jednej sprawie widzieć. A wy, kiedy wam już zwykłe sprawy ludzkie nie wystarczają, proście wreszcie bogów samych, by wam swej pomocy przy tych baśniach nie skąpili!“ — Po tych słowach wyszedłem. Dopierożto tam oni musieli raczyć się i opychać bajkami kontenci, że się mię przecie pozbyli!

Takichto historii nasłuchałem się, Filoklesie, u Eukratesa i chętniebym, bóg wie, ile, zapłacił, gdyby mi kto lek jaki podał, żebym mógł zapomnieć o tem, com słyszał, bo doprawdy boję się, żeby mi się co złego nie stało, jeśli to wszystko we mnie zostanie: ciągle i ciągle zdaje mi się, że widzę cuda, duchy, Hekaty.

Filokles. I ze mną, mój Tychiadesie, coś podobnego się się dzieje po wysłuchaniu tej opowieści. Powiadają, że nie tylko ten choruje na wściekliznę i wodowstręt, kogo pies wściekły ukąsi, lecz że także w razie, jeśli kogoś człowiek pokąsany ukąsi, to ukąszenie to pociąga za sobą tesame następstwa, co ukąszenie psa — i że i taki zapada na wstręt do wody: podobnie, jak widzę, i ty, pokąsany u Eukratesa przez owe roje baj, we mnie także wszczepiłeś jad: takeś mi upiorami duszę zaludnił!

Tychiades. Ale nie sobie z tego, moje dziecko, nie róbmy! Prawda i rozum, oto niechybne leki na tę truciznę. Z ich pomocą daj sobie radę z temi marnemi, czczemi bajami!





gimnazjum żeńskiego następujący reskrypt Rady szkolnej krajowej: „Ze sprawozdania Pana c. k. krajowego inspektora szkół o stanie tamtejszego zakładu przekonała się c. k. Rada szkolna krajowa z zadowoleniem, że zakład przełamawszy pierwsze trudności, nieodłączne od okresu organizacyjnego, rozwija się pomyślnie i pracuje wytrwale i umiejętnie nad spełnieniem wytkniętego sobie zadania. Gorliwość i praca grona nauczycielskiego, dobranego starannie z pośród nauczycieli szkół średnich, jakoteż pań Baranieckiej, Dąbrowskiej, Kraskowskiej, Kulikowskiej i Witkowskiej wydaje rezultaty bardzo poważne, a ten piękny wynik trudów, poniesionych około wyższego wykształcenia kobiet, jest niewątpliwie najlepszą dla Dyrekcyi i grona nauczycielskiego nagrodą.

C. k. Rada szkolna krajowa pragnie, aby zakład tamtejszy postępował i nadal na drodze rozwoju i chce mieć dokładny pogląd na jego stosunki i w tym celu więc zarządza:

- 1) aby Dyrekcyja przedkładała wszystkie wykazy peryodyczne, przepisane dla szkół średnich, w należytych terminach, a także protokoły egzaminów wstępnych i konferencyj grona nauczycielskiego;
- 2) aby przedkładała inwentarz zbiorów naukowych;
- 3) aby wszelkie zmiany planu lekcyjnego przedkładała do tutejszego zatwierdzenia“.

Ponieważ zajmowany obecnie przez szkołę lokal okazał się za szczytym, wynajęto od 1. września począwszy inny obszerniejszy przy ulicy Brackiej L. 12. za roczny czynsz 6000 koron.

Zakład nie przestawał na nauce w szkole, lecz starał się o to, aby uczennice pod przewodnictwem członków grona nauczycielskiego zwiedzały muzea, gabinety, bibliotekę Jagiellońską, niektóre kościoły i ważniejsze pamiątki narodowe, a to dla rozszerzenia i pogłębienia swych wiadomości i wzmocnienia ducha patriotycznego.

Szkoła brała także udział w uroczystości jubileuszowej Maryi Konopnickiej, wręczając jej po stósownem przemówieniu jednej z uczennic ozdobny adres i bukiet.

Liczba uczennic wzrosła w tym roku o 38; więcej nie można było przyjąć dla braku miejsca.

Plan nauki.

Przedmiotami nauki obowiązkowej są: 1) religia i historia kościelna, 2) język polski, 3) język niemiecki, 4) język francuski, 5) język łaciński, 6) język grecki, 7) geografia i kosmografia, 8) historia polska, 9) historia powszechna, 10) matematyka, 11) historia naturalna, 12) fizyka i chemia, 13) propedeutika filozofii, 14) rysunki z nauką o stylach.

Uczennice, które nie zamierzają składać egzaminu dojrzałości, mogą się uwolnić od jednego lub obu języków klasycznych.

Nauka rozłożona jest na 5 rocznych kursów czyli klas.

KURS I.

1. Religia. 2 godziny. Dogmatyka ogólna.

Książka *Jachimowskiego*.

2. Język polski. 3 godziny. Powtórzenie i uzupełnienie gramatyki. Czytanie z odpowiednim rozbiorem gramatycznym i stylistycznym. Ćwiczenia ustne w opowiadaniu i opisywaniu. Uczenie się na pamięć najcenniejszych ustępów z lektury. Lektura prywatna.

Co miesiąc zadanie pisemne domowe, przy końcu półroczna szkolne.

Książki: Gramatyka w wyd. 8. *Mateckiego*.

Wypisy polskie w wyd. *Czubka i Zawilińskiego*.

3. Język niemiecki. 3 godziny. Powtórzenie i uzupełnienie gramatyki. Czytanie z odpowiednim objaśnieniem. Ćwiczenia ustne w opowiadaniu i opisywaniu. Uczenie się na pamięć niektórych ustępów z lektury. Lektura prywatna.

W półroczu 4 zadania pisemne domowe i 4 szkolne.

Nauka udziela się w języku niemieckim.

Książki: Gramatyka w wyd. *Jaknera*.

Wypisy dla klasy III. gimnazyów męskich.

4. Język francuski. 2 godziny. Nauka czytania. Ważniejsze zasady odmian regularnych. Słowo posiłkowe. Główne zasady konjugacji. Czytanie, tłumaczenie i retrowersja. Uczenie się na pamięć słów, zwrotów i zdań.

Co tydzień dyktat przez 15 minut w ścisłym związku z czytaniem. Pisanie z pamięci memorowanych ustępów.

Książki: *Larive et Fleury*: La première année de grammaire.

Juranville: Deuxième livre de lecture.

5. Język łaciński. 6 godzin. Czytanie. Akcent. Nauka odmian. Najważniejsze przyimki i przysłówki. Najpotrzebniejsze rzeczy ze składni. Elementarne wiadomości stylistyczne. Ustne ćwiczenie w mówieniu po łacinie na podstawie znanego materiału.

Co tydzień zadanie pisemne szkolne przez pół godziny.

Książki: Gramatyka zwięzła w wyd. *Samolewicza*.

Ćwiczenia Część I. i II. w wyd. *Steinera i Schindlera*.

6. Geografia i Kosmografia. 3 godziny. Najważniejsze wiadomości z kosmografii i geografii matematycznej. Geografia fizyczna i polityczna wszystkich części ziemi — i szczególnem uwzględnieniem geografii porównawczej.

Czytanie i rysowanie map.

Książka: Geografia powszechna w wyd. *Baranowskiego i Dziedzickiego*.

7. Historia polska. 2 godziny. Historia Polski aż do czasów porobiorowych z szczególnem uwzględnieniem jej geografii i historii oświaty.

Książka: Zarys historii polskiej w wyd. skróconem *Lewickiego*.

8. Matematyka. 3 godziny. W I. półroczu: Powtórzenie arytmetyki. W II. półroczu: a) Algebra: Wstęp. Cztery działania na liczbach algebraicznych; b) Geometria: Początki planimetrii.

Częste ćwiczenia domowe, niekiedy szkolne.

Książki: Algebra w wyd. *Kosteckiego*.

Geometria w wyd. *Moznika i Maryniaka*.

9. Historia naturalna. 2 godziny. a) Zoologia: kręgowce i owady; b) Botanika opisowa.

Książki: Zoologia w wyd. *Limbacha i Nowickiego*.

Botanika w wyd. *Rostafińskiego*.

10. Rysunki. 4 godziny. Rysunek perspektywiczny brył geometrycznych na podstawie nauki perspektywy i teorii cieni. Części składowe i budowa ornamentów, tudzież ich podział. Początki rysunku ornamentów według odlewów gipsowych.

KURS II.

1. Religia. 2 godziny. Dogmatyka szczegółowa.

Książka ta sama, co na kursie I.

2. Język polski. 3 godziny. Czytanie z odpowiednem rozbiorem celniejszych utworów poezyi i prozy i uczenie się na pamięć co najpiękniejszych. Ćwiczenia ustne w opowiadaniu i opisywaniu. Zasady stylu i ugrupowanie nabytych przygodnie wiadomości o kształtach poezyi i prozy. Lektura prywatna.

Co miesiąc zadanie pisemne domowe, przy końcu półroczna szkolne.

Książka: *Wzory poezyi i prozy* w wyd. *Próchnickiego*.

3. Język niemiecki. 3 godziny. Uzupełnienie gramatycznych i stylistycznych wiadomości. Czytanie z odpowiednem objaśnieniem. Ćwiczenia ustne w opowiadaniu i opisywaniu. Uczenie się na pamięć niektórych utworów poetyckich i prozaicznych.

W półroczu 3 zadania pisemne domowe, 3 szkolne.

Książki: *Gramatyka* w wyd. *Jahnera*.

Wypisy dla klasy IV. gimnazjów męskich.

4. Język francuski. 2 godziny. Powtórzenie i uzupełnienie odmian prawidłowych. Odmiany nieprawidłowe. Memorowanie słów, zwrotów i całych ustępów. Zdawanie sprawy z czytanych ustępów na podstawie stósownych pytań. Retrowersye. Najpotrzebniejsze rzeczy ze składni.

Co 2 tygodnie dyktat, co miesiąc zadanie pisemne domowe.

Nauka udziela się począwszy od tego kursu w języku francuskim.

Książki: *Larive et Fleury*: La première année de grammaire.

Juranville: Deuxième livre de lecture.

5. Język łaciński. 5 godzin. Powtórzenie nauki odmian i nieodmiennych części mowy. Składnia. Ważniejsze właściwości języka łacińskiego. Ćwiczenia w mówieniu po łacinie. Ćwiczenia w tłumaczeniu z polskiego na łacińskie.

Lektura: *Caesaris commentarii de bello Gallico*.

Co miesiąc zadanie pisemne domowe i szkolne.

Książki: Gramatyka w wyd. *Samolewicza i Soltysika*.

Ćwiczenia w wyd. *Próchnickiego*.

Caesaris commentarii de bello Gallico w wyd. *Terlikowskiego*.

6. Język grecki. 5 godzin. Czytanie. Akcent. Nauka odmian. Najpotrzebniejsze rzeczy ze składni.

Co miesiąc zadanie pisemne szkolne i domowe.

Książki: Gramatyka w wyd. *Ćwiklińskiego*.

Ćwiczenia greckie w wyd. *Winkowskiego*.

7. Historia powszechna. 3 godziny. Historia starożytna aż do Augusta w połączeniu z geografją świata starożytnego i z należytem uwzględnieniem historii oświaty.

Książka: Historia powszechna. Część I. w wyd. *Zakrzewskiego*.

8. Matematyka. 3 godziny. a) Algebra: Powtórzenie działań na liczbach algebraicznych. Ułamki proste i dziesiętne. Największa wspólna miara i najmniejsza wspólna wielokrotność. Podzielność liczb. Stosunki i proporcje w zastosowaniu. Równania I. stopnia oznaczone. b) Geometria: Planimetria.

Częste ćwiczenia domowe, 3 szkolne w półroczu.

Książki: Algebra w wyd. *Dziwińskiego*.

Geometria w wyd. IV. *Moinika i Maryniaka*.

9. Historia naturalna. 2 godziny. W I. półroczu — Mineralogia: Wstęp. Krystalografia w krótkim zarysie. Systematyczny pogląd na minerały i ich fizyczne, chemiczne i inne pouczające właściwości. Najważniejsze rzeczy z geologii.

W II. półroczu — Botanika: Wstęp. Charakterystyka grup roślinnych, tudzież cechy najważniejsze rzędów na podstawie budowy morfologicznej i anatomicznej typowych postaci. Przy sposobności wytlomaczenie czynności życia roślin.

Książki: Mineralogia w wyd. *Łomnickiego*.

Botanika w wyd. *Rostafińskiego*.

10. Rysunki. 2 godziny. Rysunek ornamentów według odlewów gipsowych. W części teoretycznej: styl grecki i rzymski.

KURS III.

1. Religia. 2 godziny. Etyka.

Książka w wyd. *Soleckiego*.

2. Język polski. 3 godziny. Lektura szkolna i prywatna arcydzieł literatury polskiej okresu I—V. włącznie. Na tej podstawie historia literatury polskiej od początku aż do końca XVIII. wieku. Deklamacja.

Co miesiąc zadanie pisemne domowe, przy końcu półroczu szkolne.

Książka w wyd. *Tarnowskiego i Wójcika*. Część I.

3. Język niemiecki. 3 godziny. Uzupełnienie gramatycznych i stylistycznych wiadomości. Lektura szkolna i prywatna. Ćwiczenia ustne. Uczenie się na pamięć niektórych ustępów.

W półroczu 3 zadania pisemne domowe, 2 szkolne.

Książka: *Deutsches Lesebuch für die VI. Klasse der Gymnasien* w wyd. *Petelenza i Wernera*.

4. Język francuski. 2 godziny. Uzupełnienie wiadomości gramatycznych. Czytanie z odpowiednim objaśnieniem. Ćwiczenia ustne na podstawie lektury. Retrowersya. Uczenie się na pamięć zwrotów i całych ustępów.

Książki: *Larive et Fleury*: La troisième année de grammaire.

Guyan jak na kursie II.

Roche: Le poètes français.

5. Język łaciński. 5 godzin. Uzupełnienie składni. Właściwości języka łacińskiego. Ćwiczenia w mówieniu po łacinie

na podstawie lektury. Ćwiczenia w tłumaczeniu z polskiego na łacińskie.

Lektura: Livius, Sallustius, Ovidius.

Co miesiąc zadanie pisemne domowe i szkolne.

Książki: Gramatyka ta sama, co na kursie II.

Livius w wyd. *Zingerlego* i *Majchrowicza*.

Sallustius w wyd. *Linkera* i *Soltysika*.

Ovidius w wyd. *Skupniewicza*.

6. Język grecki. 5 godzin. Uzupełnienie wiadomości gramatycznych a szczególnie składni.

Lektura: Xenophonta *Anabasis* i *Cyropaedia*; Homera *Iliada*.

Co miesiąc zadanie pisemne domowe i szkolne.

Książki: Gramatyka ta sama, co na kursie II.

Chrestomatya z ksiąg Xenophonta w wyd. *Fiderera*.

Iliada Homera w wyd. *Soltysika*.

7. Historia powszechna. 3 godziny. Dokończenie historii starożytnej. Historia średniowieczna z uwzględnieniem oświaty.

Książka: Historia powszechna Część II. w wyd. *Zakrzewskiego*.

8. Matematyka. 3 godziny. a) Algebra. Potęgi i pierwiastki. Logarytmy. Równania II. stopnia oznaczone o jednej niewiadomej. b) Geometria: Stereometria, goniometria i trygonometria aż do rozwiązywania trójkątów prostokątnych.

Częste ćwiczenia domowe, 3 szkolne w półroczu.

Książki te same, co na kursie II.

9. Historia naturalna. 2 godziny. Zoologia: Wiadomość wstępne. Budowa ciała ludzkiego i czynności jego organów. Systematyczny pogląd na wszystkie zwierzęta w ich typowych postaciach z uwzględnieniem ważniejszych form paleontologicznych.

Książka: Zoologia dla klas wyższych w wydaniu *Petelenza*.

10. Rysunki. 2 godziny. Rysunek ornamentów i głów według modeli gipsowych; w części teroretycznej styl starożytnościjski, romański, gotycki i odrodzenia.

KURS IV.

1. Religia. 2 godziny. Dzieje kościoła katolickiego.
Książka: Dzieje kościoła katol. w wyd. *Jougana*.
2. Język polski. 3 godziny. Lektura szkolna i prywatna arcydzieł literatury polskiej okresu VI. Na tej podstawie historia literatury od Niemcewicza do Mickiewicza. Deklamacja i zdanie sprawy z lektury prywatnej.
W półroczu 4 zadania pisemne domowe, 1 szkolne.
Książka: W I. półroczu ta sama, co na kursie III.
W II. półroczu: Wypisy polskie. Część II. w wyd. *Tarnowskiego i Próchnickiego*.
3. Język niemiecki. 3 godziny. Lektura szkolna i prywatna. Pogląd na dzieje literatury niemieckiej aż po rok 1794.
W półroczu 3 zadania pisemne domowe, 2 szkolne.
Książka: Deutsches Lesebuch für die VII. Klasse der Gymnasien w wyd. *Petelenza i Wenera*.
4. Język francuski. 2 godziny. Uzupełnienie wiadomości gramatycznych. Czytanie z odpowiednem objaśnieniem. Ćwiczenia ustne na podstawie lektury. Uczenie się na pamięć niektórych ustępów z lektury. Krótki pogląd na dzieje literatury po wiek XVII. (włącznie) na podstawie lektury.
Co miesiąc zadanie pisemne na przemian domowe i szkolne.
Książka: *Roche*: Les poètes et prosateurs français.
5. Język łaciński. 5 godzin. Przygodne uzupełnienie wiadomości gramatycznych i stylistycznych. Ćwiczenia w tłumaczeniu z polskiego na łacińskie i ćwiczenia w wysłowieniu łacińskiem na podstawie lektury.
Lektura: Cicero, Vergilius.
Co miesiąc zadanie szkolne.
Książki: Cicero — orationes in Catilinam w wyd. *Bednarskiego*.
Vergilius w wyd. *Eichlera i Rzepińskiego*.
6. Język grecki. 5 godzin. Przygodne uzupełnienie wiadomości gramatycznych i stylistycznych.
Lektura: Homera Iliada i Odyssea. Demostenes.
Co miesiąc zadanie szkolne.

Książki: Homera Iliada w wyd. *Scheindlera i Soltysika*. Homera Odyssea w wyd. *Christa i Jasienickiego*. Demostenes w wydaniu *Votkego i Schmidta*.

7. Historia powszechna. 3 godziny. Historia nowożytna po koniec XVIII. wieku.

Książka: Historia powszechna. Część III. w wyd. *Zakrzewskiego*.

8. Matematyka. 3 godziny. a) Algebra: Równania II. stopnia oznaczone o kilku niewiadomych i wyższych stopni. Równania przestępne. Postępy. Rachunek procentu składowego i rachunek rent. Kombinacje i wzór Newtona. Równania nieoznaczone I. stopnia. b) Geometria: Trygonometria (ciąg dalszy). Analityka płaska.

Częste ćwiczenia domowe, 3 szkolne w półroczu.

Książki te same co na kursie III.

9. Fizyka. 3 godziny. Pojęcia wstępne. Ogólne własności ciał. Mechanika ciał stałych, ciekłych i lotnych. Chemia. Nauka o cieple.

Książka: Fizyka w wyd. *Kaweckiego i Tomaszewskiego*.

10. Propedeutyka filozofii. 1 godzina. Logika ogólna.

KURS V.

1. Religia. 1 godzina. Powtórzenie materiału lat poprzednich.

2. Język polski. 3 godziny. Lektura szkolna i domowa arcydzieł literatury polskiej ostatniego okresu. Na tej podstawie historia literatury od Mickiewicza aż do ostatnich czasów. Deklamacja. Zdawanie sprawy z lektury domowej.

W półroczu 2 zadania domowe, 2 szkolne.

Książka ta sama, co na kursie IV.

3. Język niemiecki. 3 godziny. Lektura szkolna i domowa arcydzieł literatury XIX. wieku. Pogląd na dzieje literatury tego wieku.

W półroczu 2 zadania domowe, 2 szkolne.

Książka: *Lesebuch für die VIII. Klasse der Gymnasien* w wyd. *Petelenza i Wernera*.

4. Język francuski. 2 godziny. Lektura szkolna i domowa. Krótki pogląd na dzieje literatury XVIII. i XIX. wieku na podstawie lektury.

Co miesiąc zadanie pisemne na przemian domowe i szkolne.

Książki: Ważniejsze arcydzieła literatury XVIII. i XIX. wieku *w osobnych książeczkach*.

5. Język łaciński. 5 godzin. Przygodne uzupełnienie wiadomości stylistycznych i metrycznych. Ćwiczenie w wysłowniu łacińskim na podstawie lektury.

Lektura: Horatius i Tacitus.

Co miesiąc zadanie pisemne szkolne.

Książki: Horatius w wyd. *Dolnickiego* i *Librewskiego*. Tacitus w wyd. *Müllera*.

6. Język grecki. 5 godzin. Uzupełnienie wiadomości gramatycznych i stylistycznych.

Lektura: Plato i Sofokles.

Co miesiąc zadanie pisemne szkolne.

Książki: Platona apologia w wyd. *Lewickiego*. Sofoklesa Antyгона w wyd. *Majchrowicza*.

7. Historia powszechna. 3 godziny. Dzieje nowożytne XIX. wieku z uwzględnieniem historii Polski porobiorowej. Historia i statystyka monarchii austriackiej.

Książki: Hist. powsz. T. III. w wyd. *Zakrzewskiego*. Hist. i statyst. Austrii w wyd. *Finkla* i *Głabińskiego*.

8. Matematyka. 2 godziny. Zwięzłe powtórzenie całego przedmiotu przez rozwiązywanie licznych zagadnień.

Częste ćwiczenia domowe, niekiedy szkolne.

9. Fizyka. 4 godziny. Elektryczność. Magnetyzm. Ruch drgający i falowy. Akustyka. Optyka. Zasady astronomii.

Książka ta sama, co na kursie IV.

10. Propedeutyka filozofii. 2 godziny. Psychologia empiryczna w połączeniu z pedagogią.

Książka: Psychologia empiryczna w wyd. *Lindnera* i *Kulczyńskiego*.

Tematy do zadań pisemnych polskich.

KURS I.

1. Sejmik w Polsce — według lektury szkolnej (domowe).
2. Niewola u pogan — według lektury szkolnej (domowe).
3. O porządku (domowe).
4. Śluby króla Jana Kazimierza — według lektury szkol. (szkolne).
5. Opis rynku Krakowskiego (domowe).
6. Wieczera w zamku — według Pana Tadeusza (domowe).
7. Śmierć Stolnika — według Pana Tadeusza (szkolne).
8. Kopiec Kościuszki (domowe).
9. Kłótnia — według Pana Tadeusza (szkolne).
10. Korzyści z nauki (domowe).

KURS II.

1. Postać Radziwiłła „Panie Kochanku“ — na podstawie powiastki Rzewuskiego „Pan Borowski“ (domowe).
2. Bohaterstwo Grażyny (szkolne).
3. Wycieczka (domowe).
4. Krajobrazy leśne w Panu Tadeuszu (domowe).
5. Życie w staropolskim dworze (domowe).
6. Świat fantastyczny w Balladach (szkolne).
7. Opis przyrody w poezji epicznej i lirycznej (domowe).
8. Rozkład treści mowy Boratyńskiego do Zygmunta Augusta — według Górnickiego (domowe).
9. Walka Cześnika z Rejentem — według „Zemsty“ Fredry (szk.).

KURS III.

1. Ustrój Akademii Jagiellońskiej (domowe).
2. Jak Rej radzi wychowywać szlachcica polskiego (domowe).
3. Jakie wady wytyka Kochanowski społeczeństwu polskiemu w „Satyrze“ (domowe).
4. Tok myśli w VI. Kazaniu (o monarchii) Skargi (szkolne).

5. Charakterystyka jednej z postaci Trylogii powieściowej Sienkiewicza (domowe).
6. Przebieg narady w Odprawie posłów greckich (szkolne).
7. Zasługi Konarskiego około szkolnictwa polskiego (domowe).
8. Jakie wychowanie otrzymał Doświadczyński w domu rodzicielskim (domowe).
9. Krasicki i Naruszewicz jako satyrycy (domowe).
10. Wpływ Francji na oświatę i literaturę polską w epoce Stanisława Augusta (domowe).

KURS IV.

1. Charakterystyka Starosty z komedii Niemcewicza „Powrót posła“ (domowe).
2. Charakterystyka jednej z głównych postaci w tragedii Felińskiego „Barbara Radziwiłłówna“ (domowe).
3. Charakterystyka ballad Mickiewicza (domowe).
4. Charakterystyka Grażyny (domowe).
5. Dzieje Gustawa w IV. części Dziadów (szkolne).
6. Wyjaśnić i udowodnić słowa Mickiewicza:
Płomień rozgryzie malowane dzieje,
Skarby mieczowi spustoszą złodzieje,
Pieśń ujdzie cało. — (domowe).
7. Trzecia część Dziadów obrazem duchowych przejęć Mickiewicza (domowe).
8. Do wyboru: a) Byronizm u Maryi Malczewskiego;
b) Marya Malczewskiego a Korsarz Byrona (dom).
9. Rozwój akeyi w komedii Fredry „Śluby panieńskie“ (szkolne).
10. Fatalizm zbrodni w „Balladynie“ (domowe).

KURS V.

1. Stosunek Irydiona do pretoryanów zamiejskich (domowe).
2. Hrabia Henryk jako głowa rodziny — na podstawie „Nieboskiej komedii“ (szkolne).
3. Charakterystyka szlachty litewskiej — na podstawie „Listopada“ (domowe).
4. Antoś Rewizoreczuk w „Karpackich góralach“ (szkolne).

5. Tragiczność „Mnicha“ Korzeniowskiego (domowe).
6. Uczucie religijne w życiu i poezji Mickiewicza do roku 1834. (domowe).
7. Świat starszszlachecki w powieści polskiej XIX. wieku (szkolne).
8. Jak Słowacki wyraził ból życia w swoich utworach? (szkolne).
9. Czasy przedchrześcijańskie Polski i Litwy w poezji i powieści polskiej (zadanie maturalne).

Zbiory naukowe.

1. Biblioteka

liczy z końcem roku szkolnego 1902/3 345 dzieł w 465 tomach. Z tych przybyło w tym roku szkolnym 16 dzieł w 21 tomach.

2. Przybory do lektury klasyków greckich i rzymskich.

17 obrazów, z tych 6 w ramach drewnianych. Hellada i Rzym z ilustracjami.

3. Przybory do nauki geografii.

Globus. Map ściennych 15. W tym roku sprawiono 3.

4. Przybory do nauki historii.

Map ściennych 8. W tym roku sprawiono 4.

5. Przybory do nauki zoologii.

2 mikroskopy.

Kościec ludzki zestawiony i 22 sztuk osobnych kośćca ludzkiego. Kościec lisa, koguta, ryby, raka i żaby.

6 wypchanych ptaków.

6 okazów suchych koralu.

Zbiorek muszli.

73 tablice zoologiczne Leutemanna, (dar Rady szkolnej kraj.)

2 zbiorki owadów w kasetkach oszklonych.

29 preparatów zwierząt w spirytusie.

9 tablic ściennych Leuckharta do nauki zoologii.

Model ciała ludzkiego naturalnej wielkości rozkładany — na tablicach kolorowanych.

Dwie ostatnie pozycje przybyły w roku bieżącym jako dar Panny Kulikowskiej.

6. Przybory do nauki botaniki.

47 obrazów ściennych.

Zielnik roślin krajowych.

7. Przybory do nauki mineralogii.

200 sztuk minerałów drobnych w kasetce (kupione).

Zbiór 184 większych okazów minerałów, otrzymanych w darze.

24 obrazy.

6 modeli metalowych do objaśnień wykładów krystalograficznych.

8. Przybory do nauki rysunków.

8 figur geometrycznych drewnianych, na biało lakierowanych.

27 gipsowych modeli ornamentów.

Statystyka uczennic.

1. Liczba uczennic z początkiem roku szkolnego:

na kursie I.	56
„ „ II.	33
„ „ III.	26
„ „ IV.	19
„ „ V.	17
Razem	151

Pozostało do końca roku szkolnego:

na kursie I.	48
„ „ II.	30
„ „ III.	24
„ „ IV.	19
„ „ V.	17
Razem	138

2. Według miejsca zamieszkania rodziców było:

z miasta Krakowa	70
„ W. Ks. Krakowskiego	7
„ Galicyi	40
„ Królestwa polskiego	10
„ Księstwa Poznańskiego	1
„ Podola	1
„ Ukrainy	1
„ Ślązka austriackiego	3
„ Bośni	2
„ Hercegowiny	1
„ Serbii	1
„ Turkiestanu	1
Razem	138

3. Stanowisko społeczne rodziców:

Urzędnicy publiczni	36
Kupcy i przemysłowcy	22
Urzędnicy prywatni	13
Lekarze	12
Inżynierowie	11
Adwokaci i notaryusze	8
Nauczyciele szkół ludowych	7
Właściciele realności miejskich	5
Dyrektorowie i profesorowie gimnazjalni	4
Literaci i artyści	4
Rzemieślnicy	3
Profesorowie uniwersytetu	2
Właściciele większych posiadłości	2
Dzierżawcy większych posiadłości	2
Bankierzy	2
Aptekarze	2
Przedsiębiorcy	1
Fotografowie	1
Wojskowi	1
Razem	138

4. Według narodowości było :

Polek	136
Rusinka	1
Czeszka	1
Razem	<u>138</u>

5. Według wyznania religijnego było :

rzymsko-katolickiego	95
grecko-katolickiego	1
ewangelickiego	1
mojżeszowego	41
Razem	<u>138</u>

6. Wiek uczennic :

Kurs V. Lat 18	4
„ 19	7
„ 20	4
„ 21	1
„ 22	1
Razem	<u>17</u>
Kurs I. Lat 14	26
„ 15	11
„ 16	4
„ 17	6
„ 18	1
Razem	<u>48</u>

KLASYFIKACYA UCZENNIC

za II. półrocze roku szkolnego 1902/3.

KURS I.

Stopień I. z odznaczeniem otrzymały:

Epsteinówna Marya.
Gajewska Helena.
Gąsiorowska Marya.
Gostwicka Janina.
Kaufmanówna Laura.
Karyłowska Wanda.

Kwiatkowska Zofia.
Leserówna Ernestyna.
Merdingerówna Matylda.
Rettichówna Salomea.
Seidlówna Helena.
Silbersteinówna Ernestyna.

Stopień I. otrzymały:

Ameisenówna Fryderyka.
Bałandówna Marya.
Dettloffówna Zofia.
Dutkowska Wanda.
Eibenschützówna Bronisława.
Gottliebówna Ella.
Grünbergówna Kazimira.
Gutmanówna Aleksandra.
Henshlówna Stefania.
Honkiszewska Wanda.
Kaufmanówna Zofia.
Kayzerówna Janina.
Kaschnitzówna Wanda.
Konecznówna Bronisława.
Kurowska Zofia.

Kurkówna Wirginia.
Koschessówna Helena.
Krzywdziakówna Józefa.
Meusówna Jadwiga.
Raynelówna Jadwiga.
Skubówna Zofia.
Sławikówna Marya.
Szpitzerówna Olga.
Staszewiczówna Wanda.
Szynalikówna Marya.
Topolnicka Stefania.
Wąsiołkówna Ludwika.
Wdowiszewska Janina.
Wdowiszewska Emilia.
Wnorowska Marya.

Stopień II. otrzymały 2 uczennice.

Stopień III. otrzymała 1 uczennica.

Do egzaminu poprawczego po feryach przeznaczono 2, nieklasyfikowana 1.

Ogólna liczba uczennic 48.

KURS II.

Stopień I. z odznaczeniem otrzymały:

Aronsohnówna Klara.	Landwirthówna Róża.
Eichhornówna Franciszka.	Salomonówna Zofia.
Jakeschówna Adryanna.	Silberbergówna Sara.
Krausówna Stefania.	Suchońska Elżbieta.

Stopień I. otrzymały:

Ameisenówna Gizela.	Niedzielska Kazimira.
Blumenfeldówna Rafaela.	Pareńska Eliza.
Bizańska Helena.	Przybyłowiczówna Zofia.
Fertigówna Izabela.	Rappaportówna Felicya.
Kawecka Zofia.	Rauchówna Janina.
Koncewska Zofia.	Rychłówna Emilia.
Krawczykówna Marya.	Silbersteinówna Laura.
Krengelówna Malwina.	Walterówna Feliksa.

Wasilkowska Janina.

Stopień II. otrzymała 1.

Do egzaminu poprawczego po wakacjach przeznaczono 3.

Ogólna liczba uczennic 29.

KURS III.

Stopień I. z odznaczeniem otrzymały:

Czermakówna Jadwiga.	Rappaportówna Zofia.
Gałuszkówna Magdalena.	Reicherówna Ludwika.
Jakubowska Anna.	Rabinówna Olga.
Kohnówna Marya.	Spirówna Gizela.
Kulczyńska Jadwiga.	Torbeówna Ludwika.
Propperówna Helena.	Zbrożkówna Zofia.

Stopień I. otrzymały:

Censerówna Fryderyka.	Kowatzówna Janina.
Gedekówna Ksawera.	Mostowska Bronisława.
Glasnerówna Regina.	Piasecka Jadwiga.

Radwańska Zofia.
Szoenbergówna Marya.
Stopczańska Helena.

Turnauówna Klotylda.
Wakulska Zofia.
Warzycka Janina.

Ogólna liczba uczennic 24.

KURS IV.

Stopień I. z odznaczeniem otrzymały:

Berggrünówna Józefa.
Biegańska Ludomira.
Dadlezówna Marya.
Gruszecka Anna.

Grünbergówna Zofia.
Korabczyńska Bronisława.
Krebsówna Dora.
Sziffmanówna Franciszka.

Szybalska Zofia.

Stopień I. otrzymały:

Dankowska Bronisława.
Ferberówna Marya.
Henigówna Jadwiga.
Kościołkówna Stanisława.

Kramarczykówna Marya.
Postułekówna Małgorzata.
Skwirczyńska Irena.
Sypniewska Bronisława.

Wilczyńska Józefa.

Do egzaminu poprawczego po feryach przeznaczono 1.

Ogólna liczba uczennic 19.

Egzamin dojrzałości

uczennic V. kursu odbył się w gimnazyum św. Anny pod przewodnictwem c. k. inspektora gimnazyjów WP. Ludomira Germana.

Świadectwo dojrzałości otrzymały: Biegańska Halina (z odznaczeniem), Epsteinówna Irena, Głębocka Janina (z odznaczeniem), Goldwasserówna Flora, Gruszecka Aniela (z odznaczeniem), Idzikowska Zofia, Krausówna Bronisława, Krzyżanowska Michalina, Kutrzebianka Helena, Muszyńska Olga, Oderfeldówna Flora, Tretiakówna Karolina (z odznaczeniem).

Do egzaminu poprawczego po feryach przeznaczono 2, reprobowano na rok 1.

Do rodziców i opiekunów.

Wpisy uczennic powakacyjne na rok szkolny 1903/4 odbędą się dnia 1, 2 i 3 września w kancelaryi dyrektora przy ulicy Brackiej L. 12, II piętro.

Równocześnie odbywać się będą egzamina wstępne i poprawcze.

Uczennice nowo do Zakładu wstępujące mają przedłożyć: a) metrykę urodzenia, b) świadectwo szkoły publicznej lub prywatnej, do której uczęszczały.

Przy wpisie uczennicy winien być ojciec albo matka lub opiekun; inaczej nie będzie przyjęta.

Wpisowe od nowo wstępujących do Zakładu uczennic wynosi 10 Koron, od innych 5 Koron.

Opłata szkolna wynosi 200 Koron rocznie, którą w ratach miesięcznych po 20 Koron w pierwszym tygodniu każdego miesiąca złożyć należy.

Uczennice nie zamierzające uczyć się języków klasycznych mogą wstąpić odrazu na kurs II. po złożeniu egzaminu z przedmiotów kursu I. oprócz łaciny.

Uczennice, które nie myślą składać egzaminu dojrzałości, mogą się uwolnić od nauki jednego lub obu języków klasycznych.

Częste porozumiewanie się szkoły z rodzicami i ich zastępcami jest rzeczą wielce pożądaną. Dlatego mogą rodzice lub ich zastępcy codziennie, prócz niedziel i świąt, pomiędzy godziną 8 a 1 zrana dowiedzieć się w kancelaryi dyrektora o zachowaniu się uczennic i ich postępie w naukach. Rodzice, którzy nie mieszkają w Krakowie, zechcą tym, którym powierzają swe córki, polecić usilnie, aby w interesie powierzonych sobie uczennic porozumiewali się często z dyrekcją szkoły.

O każdej zakaźnej chorobie uczennicy mają zawiadomić dyrekcję szkoły rodzice lub ich zastępcy i nie puszczać jej do szkoły przed zupełnem wyzdrowieniem, co należy udowodnić świadectwem lekarskiem.

Bronisław Trzaskowski
dyrektor.